



PISMO TYGODNIOWE

---

Rok VI.      Warszawa, 12 czerwca 1921 r.      № 24 (156)

---

NUMERU TREŚĆ: Gospodarcze podstawy wojny nowoczesnej. — Projekt ministra Hymansa. — Tępienie analfabetyzmu przez wojsko. — *Książki*. — Nowalja naszej kultury artystycznej. — Reflektor i lornetka. — *Z życia żołnierza*. — *Z Polski i ze świata*.

---

## Gospodarcze podstawy wojny nowoczesnej.

### III.

Rozwój gospodarczy kraju, oparty na przewidującej i planowej pracy, na ogromie wysiłków całego społeczeństwa pod względem wydajności i inicjatywy wszystkich obywateli, wymaga przystosowania do swych potrzeb ram organizacyjnych państwa.

Machina tak silna, żeby zapewnić zaopatrzenie materialne narodu podczas wojny i zaspokoić wszystkie jej potrzeby, a swoją przenikliwością ogarnąć jeszcze wyzyskanie zwycięstwa po demobilizacji gospodarczej i szybko i sprawnie uruchomić normalny tryb gospodarki narodowej, wymaga olbrzymiego motoru, którym może się stać tylko organizacja państwowa.

W stosunku do życia społeczno-gospodarczego tendencja rozwojowa współczesnych państw, bez różnicy na ich ustrój, biegnie dwoma odmiennymi prądami.

Jeden prąd to tak zwany „Etatyzm“. Jego intencją jest zcentralizowanie całego biegu gospodarki społecznej w ramach gospodarki państwowej.

Państwo przez możliwość nadawania swym zarządzeniom sankcji przymusu powoli wkracza we wszystkie przejawy życia gospodarczego, wprowadza system prohibicyjny, monopolizując pewne gałęzie przemysłu, upaństwowia środki komunikacyjno-transportowe i t. p.

Tego rodzaju państwowa polityka ekonomiczna, jakkolwiek w wielu wypadkach przeciwstawia się zorganizowanemu kapitałowi, ograniczając swobodę jego ruchów, to jednak nie przyczynia się do zmniejszenia tarcia w walce klasowej. Przez biurokratyzowanie natomiast życia państwowego odbiera organizmowi gospodarczemu najdonioślejsze czynniki jego rozwoju, jak: inicjatywę, szybkość decyzji i sprężystość działania.

Ostatnia wojna światowa, podzieliwszy narody na dwie koalicje, blokując się wzajem, zmuszając każdą stronę do czerpania środków materialnych jedynie z własnych zasobów, przysłużyła się bardzo etatyzmowi.

W miarę przedłużania się wojny coraz więcej dziedzin życia gospodarczego przechodziło pod zarząd państwowy. Niewystarczalność zaś środków, zwłaszcza żywności, zmuszała te państwa do wprowadzenia ograniczeń w konsumpcji, przez tworzenie jednego wielkiego rozdzielnika dla wszystkich obywateli kraju.

Byliśmy bliźcy urzeczywistnienia się, w karykaturze wprawdzie, ustroju socjalizmu państwowego.

Etatyzm bowiem, jakkolwiek daleki od uspołecznienia środków produkcji, choć w dążeniu swoim nie przejawia wcale zamiarów kolektywistycznych, w konsekwencji jednak prowadzi do socjalizmu państwowego.

Drugi prąd w ustosunkowaniu się państwa do życia gospodarczego, jako przeciwstawienie etatyzmu, pozwolił sobie nazwać „Laissez-fair'yzmem gospodarczym“. Nazwa tu może nie najodpowiedniejsza. Może nie zobrazuje dokładnie prądu, jaki mam na myśli, ponieważ z tym terminem związały się pewne ustalone pojęcia z ekonomii politycznej, jak: prawo naturalne i fizjokratyzm. Obejmie jednak ona szerzej ten prąd, niż nazwanie go „Indywidualną gospodarką“, przeciwstawieniu do państwowej gospodarki, której wyrazem jest etatyzm. Prąd nazwany przezemnie „Laissez-fair'yzmem gospodarczym“ obejmuje bowiem nie tylko indywidualną gospodarkę ka-

pitalistyczną z jej dążeniem do wolnego handlu, do bez granicznej swobody ruchów w międzynarodowej wymianie.

Obejmuje on też współczesny ruch kooperatystyczny, stanowiący silną konkurencję dla indywidualnej gospodarki kapitalistycznej. Ma również na myśli młody ruch syndykalistyczny zrzeszeń zawodowych, będący zabójczym rywalem indywidualnej gospodarki wogóle, a kapitalistycznej w szczególności.

Nie przesądzamy, w jakim kierunku potoczy się ustrój społeczny naszego państwa. Jaki będzie wynik procesu ewolucyjnego w walce zmagających się prądów na tle realnego ustosunkowania się sił naszej platformy społecznej. Czy zwycięży idea gospodarki kolektywnej, czy indywidualnej, musimy dążyć do stworzenia takich ram organizacji państwowej, któreby najbardziej odpowiadały potrzebom gospodarki społecznej i były istotnym wyrazem jej dążeń rozwojowych.

Państwo chcąc w imię dobra społecznego, nadać jaknajwiększy rozmach swojemu rozwojowi, musi rozpętać wszystkie siły żywotne dla ekspansji gospodarczej. W myśl najlepszego zrozumienia swojej roli, jako czynnika powołanego do koordynowania zbiorowego wysiłku całego społeczeństwa, musi harmonizować współzawodnictwo namiętności ludzkich i skierowywać je na drogę szlachetnej rywalizacji o dobro całego narodu.

Tak pojęta organizacja państwowa powinna ograniczyć się jedynie do roli motoru, poruszającego wszystkie sprężyny mechanizmu gospodarczego.

Dlatego też z młodej naszej organizacji państwowej trzeba wypłenić wszystkie chwasty etatyzmu, które wyrosły na naszej glebie państwowej skutkiem niedomagań wojennych i powojennych. Państwo jako motor całego układu sił społecznych musi się jednocześnie stać potężnym regulatorem całego życia gospodarczego.

Zrozumienie wielkiej idei odrodzenia narodowego i postawienia państwa pod względem ekonomicznym w rzędzie wielkich narodów świata wymaga organizacji: sprężystej, twórczej i przewidującej. To też państwo nie może brać na siebie w dziedzinie życia gospodarczego roli wykonawczej. Ono powinno jedynie przez swą inicjatywę pobudzać społeczeństwo do twórczych czynów, do jaknajwiększej przedsiębiorczości i wydajności pracy.

Być źródłem informacji dla ekspansji ekonomicznej kraju, jego zbrojnym ramieniem, reprezentacją nazewnątrż i flagą, pod którą dumnie szybowałby naród w swoim pędzie rozwojowym.

Organizacja państwowa, biorąc na siebie tę rolę motoru i regulatora w stosunku do życia społeczno-gospodarczego, musi wziąć na siebie również obowiązek uzgodnienia rozwoju gospodarczego kraju z potrzebami wojny, by te dwa sprzeczne pozornie elementy przekształcić w jedną nierozzerwalną całość uzupełniającą się wzajem.

Uskutecznić się to da jedynie przez wprowadzenie mieszanej organizacji cywilno-wojskowej na wszystkich szczeblach naszej drabiny państwowej<sup>1</sup>.

Dla ludzi, którzy tego zagadnienia nie przemyśleli, może się to wydawać zachłannością wojskową, która tą drogą chce wkroczyć we wszystkie dziedziny życia państwowego, tem łatwiej opanować władzę i stać się decydującym czynnikiem w państwie. Lub też, że jest to dążenie, celem zmilitaryzowania społeczeństwa. Lecz po głębszym zastanowieniu się i przemyśleniu tego zagadnienia każdy bezstronny dojdzie do wniosku, iż o zachłanności niema tu co mówić.

Jeżeli zaś chodzi o militaryzację społeczeństwa, to bezwzględnie jest w tym coś prawdy, ale byłoby to jedynie dodatnia strona tej militaryzacji.

Chodzi bowiem o to, by na wypadek wojny cały naród mógł się stać jedną wielką armją walczącą, a całe życie gospodarcze kraju jedną wielką bazą materialną dla armji.

Mieszana organizacja cywilno-wojskowa ma to do siebie, że, wprowadzając czynnik fachowo-wojskowy do wszystkich komórek organizacyjnych państwa, daje gwarancję, uzgodnienia potrzeb wojny z rozwojem gospodarczym, przy jednoczesnej jaknajwiększej ekonomji sił i środków finansowych, jakie pochłania wojsko przy dzisiejszej organizacji państwowej.

Typ takiej mieszanej organizacji daje największą gwarancję kontroli nad wspólnym wysiłkiem. Stwarza przez ciągłą współpracę czynników wojskowych i cywilnych najlepsze zrozumienie potrzeb wojska. Pozwala unikać tarcia i wzajemnej nieufności, jakie wyływają z dzisiejszej, naprawdę dualistycznej organizacji.

Obecna bowiem organizacja państwowa widocznie stoi na stanowisku, że wojsko jest czemś tak odrębnem, jego potrzeby tak inne, iż należy odгородzić chińskim murem wojsko od społeczeństwa.

Nie trzeba chyba rozwodzić się nad szkodliwością tego

---

<sup>1</sup>) Redakcja nie uważa tego wniosku autora za słuszny, co zatem idzie nie we wszystkim zgadza się z jego dalszym rozwinięciem. Nad kwestją tą otwarta jest dyskusja.

rodzaju metody. Wszak armja to naród uzbrojony, a naród to jedna wielka armja. Wojsko zaś podczas pokoju niema innych celów, jak przygotowanie narodu na wypadek wojny.

Obecna nasza organizacja państwowa, stwarzając taką wyraźną linię demerkacyjną między wojskiem a społeczeństwem przyczynia się do tego, iż Ministerstwo Spraw Wojskowych tworzy w minjaturze całokształt organizacji państwowej.

Wobec tego, że wojna zniewoliła do swej służby wszystkie dziedziny życia społeczno-gospodarczego, więc aby to wszystko ogarnąć, ta najwyższa instancja wojskowa musi stworzyć odpowiednie ramy organizacyjne.

Dlatego też w łonie M. S. Wojsk. spotkamy agendy wszystkich resortów państwowych. Znajdziemy tam agendy Ministerstwa spraw wewnętrznych, zagranicznych, rolnictwa, aprowizacji, handlu i przemysłu, kolei, poczty, telegrafu, robót publicznych, sprawiedliwości, zdrowia, oświaty, nawet i kultury.

Jednym słowem całokształt spraw państwowych w minjaturze.

Pierwszy krok w kierunku mieszanej organizacji został o ile mi wiadomo, już dokonany na tle organizacji kolejnictwa. Bezwątpienia da to bardzo dobre rezultaty, albowiem wyklucza na tle jednej dziedziny dwie władze: jedną wojskową, drugą cywilną. Jednolitość zaś kierownictwa zapewni planowość pracy, a współpraca wojskowych i cywilnych w jednej organizacji państwowej zapewni uzgodnienie rozwoju kolejnictwa z potrzebami wojny. Całokształt wyposażenia i zaopatrzenia wojska i przygotowania racjonalnego planu mobilizacji gospodarczej nie da się wprost pomyśleć inaczej, jak na tle mieszanej organizacji cywilno-wojskowej.

Potrzeby aprowizacyjne wymagają nietylko współpracy czynników wojskowych i cywilnych u szczytów organizacji państwowej, ale wymagają mieszanych organizacji w województwach i powiatach. Współpraca ta będzie najlepszą gwarancją racjonalnej gospodarki aprowizacyjnej. Przewidywanie i planowość pozwoli stworzyć system zaprowiantowania narodu na wypadek wojny, będący wynikiem zasobów kraju i jego wystarczalności.

Czynniki wojskowe muszą przeniknąć do Ministerstwa przemysłu i handlu. W tym resorcie mieszana organizacja pozwoli wyzyskać najnowsze zdobycze techniki dla celów wojskowych. Uzgodni tendencje rozwoju gospodarczego z potrzebami wojny. Uzgodnienie zaś przyczyni się do olbrzymich oszczędności w budżecie państwowym. Wydatki bowiem na

większość sprzętu wojennego nie będą obciążały budżetu wojskowego, ponieważ sprzęt ten nie będzie magazynowany dla wyłącznego użytku wojska, lecz będzie użyty do spotęgowania rozwoju gospodarczego, a tylko w dniach mobilizacji przekształcony dla celów wojny.

Analogicznie przedstawia się rzecz, jeżeli chodzi o wszystkie inne dziedziny życia państwowego.

Każdy myślący człowiek musi się zastanowić, poco właściwie istnieje u nas odrębne sądownictwo wojskowe. Wszak prawo dyscyplinarne nie wchodzi w jego kompetencję, należy do dowódcy oddziału.

Wojskowy natomiast popełniający przestępstwo lub zbrodnię podlegać winien tej samej procedurze karnej, co każdy obywatel państwa.

Wojna nie zmienia postaci rzeczy, albowiem wtedy każdy obywatel jest żołnierzem.

Po co więc u nas istnieje odrębne sądownictwo wojskowe, obciążające budżet wojskowy bardzo poważną rubryką. Czy to nie jest przeżytek odziedziczony po zaborczych, monarchicznych armjach, które we wszystkich przejawach życia wojskowego dążyły do utrwalenia poczucia kastowego. Wyzbycie się tej naleciałości uzdrowi nasze stosunki i przyczyni się do dużych oszczędności w wydatkach, jakie pochłania sądownictwo wojskowe. To samo dałoby się powiedzieć o agendach robót publicznych, poczty i telegrafu, oświaty, kultury i t. d.

Wprowadzenie mieszanych organizacji cywilno-wojskowych, do wszystkich komórek organizacji państwowej będzie miało doniosłe znaczenie. Przedewszystkiem uobywateli wojsko i uwojskowi społeczeństwo. Zredukuje jego budżet wojskowy do istotnych jego potrzeb.

Ciężar zaś przygotowania mobilizacji gospodarczej rozłoży równomiernie na wszystkie resorty organizacji państwowej.

*F. K.*

## Projekt ministra Hymansa.

### I.

Opinia polityczna Polski, zajęta głównie i prawie wyłącznie tragedją górnośląską, zaabsorbowana powstaniem i wyczerkująca rozwiązania zachodniego konfliktu o tereny węglowe, zaniedbała tymczasem kwestję wileńszczyzny, która od dwóch

tygodni weszła w nowy, niezmiernie ważny, kto wie czy nie przelomowy okres.

Należy się obawiać, że i nasze czynniki rządowe, a więc Ministerjum Spraw Zagranicznych, poświęciwszy swe wysiłki (wątpliwiej zresztą wartości) ku obronie praw do Górnego Ślązka, również zapomni czy zaniedba kwestję Wilna, czy to nie zajmując natychmiast stanowiska wobec projektu ministra Hymansa, — czy też — co często bywa — spóźniając się z akcją dyplomatyczną, w której nieprzyjazne Polsce czynniki mogą nas ubiegnąć.

Na prasie więc, na opinii społeczeństwa leży w dużej mierze ciężar odpowiedzialności za to, by milczeniem, apatją, obojętnością nie ranić serc wileńskich Polaków i nie pozwolić dać się uspić stereotypowym i tak szkodliwie lekkomyślnym „jakoś to będzie!”...

Na domiar złego dla wileńszczyzny, oprócz zaangażowania się prawie całej naszej dyplomacji w kwestji górnośląskiej, która jest dzisiaj osią życia politycznego nie tylko polskiego ale i europejskiego, obsada ministerstwa spraw zagranicznych przez dwa tygodnie była w zawieszeniu, w skutek czego paraliżuje się w dużym stopniu normalny bieg spraw i interesów polityki zagranicznej, które, jak np. w kwestji wileńszczyzny, nie mogą tylko polegać na komunikatach Biura Prasowego ale wymagają zdecydowanej i sprężystej akcji dyplomatycznej.

Nie wiemy dzisiaj, czy dyplomacja polska stanie w tej tak ważnej sprawie na wysokości zadania, czy potrafi przewyciężyć liczne i poważne trudności natury niezmiernie skomplikowanej i kwestję wileńszczyzny załatwić w duchu dla Polski pomyślnym.

Korzystne przeprowadzenie sprawy wileńskiej jest dla naszej dyplomacji z wielu względów sprawą bardzo trudną i wymagającą wielkiego wysiłku. Z jednej strony mamy przeciwko sobie interesy nie tylko samej Litwy kowieńskiej ale interesy stojącej za nią potężnej, a wrogiej nam Anglii, interesy ufnych w brytyjską pomoc a nieustępliwych Niemiec, jak również liczyć się musimy z przeszkodami płynącymi ze strony Rosji różnych kierunków, a nawet bałtyckiej Łotwy. Z drugiej strony nie należy zapominać, że jeżeli chodzi o kwestje naszych granic, czy to będą granice wschodnie czy zachodnie, mamy przed sobą do zwalczenia takie trudności, jakich bezwzględnie od czasu Traktatu wersalskiego, tworzącego szereg nowych organizmów państwowych, nie miało i nie ma żadne inne w Europie państwo. Kwestje granic polskich są tak skomplikowane, obrona ich tak niezwykle trudna, że już w czasie

konferencji paryskiej, przygotowującej Traktat Wersalski delegaci polscy musieli wysiłki swe posunąć nadzwyczajnie daleko, aby przeprowadzić polskie tezy graniczne.

Musimy jednak pamiętać, że granice Polski etnograficznie kulturalnie i politycznie z biegiem wieków stopniowo lecz stale posuwały się na wschód. Na zachodzie cofaliśmy się pod naporem kultury niemieckiej wyższej materialnie od naszej, natomiast na wschodzie organizowaliśmy pod swojami wpływami i kulturalnymi i politycznymi coraz to większe obszary litewsko-białorusko-ukraińskie. Na skutek tego stałego przesuwania się na wschód wytworzyły się stosunki, których obrona w czasie przygotowywania Traktatu Wersalskiego była niezmiernie trudną, wręcz przenoszącą siły naszej delegacji. Wszak pamiętać należy, że jeżeliśmy chcieli stać na stanowisku polskich wpływów kulturalnych, zyskując kresy i Galicję wschodnią, traciliśmy tym samym Śląsk Górny i Pomorze, gdzie kultura materialna Niemców, unauczniona w miastach (podobnie jak nasza w miastach wsch.-galicyjskich), bezwarunkowo górowała nad polską. Jeżeli zaś chcieliśmy bronić zasady etnograficznej, zyskiwalibyśmy Górny Śląsk, Pomorze, Gdańsk—ale tym samym tracilibyśmy kresy i Galicję Wschodnią, gdzie żywiołem etnograficznym są narodowości obce. Tak samo rzecz się miała z argumentem historycznym, bowiem tym argumentem motywując konieczność przynależności do Rzplitej Galicji Wschodniej posiadanej od Kazimierza W. — znów tracilibyśmy Górny Śląsk, gdzie nasze prawa historyczne zgasty przed siedmioma wiekami.

Z tych względów obrona granic Polski na kongresie paryskim była niezmiernie utrudnioną, delegacja polska bowiem nie mogła wszak stosować takich metod obrony, któreby na odcinkach innych zwracały się przeciw nam i musiała do wszystkich spornych spraw granicznych, stosować jedną metodę t. j. taką, mocą której najmniej interesy nasze byłyby narażone.

Jeżeli więc omawia się sprawy naszych granic czy to wschodnich czy zachodnich, nie można lekkim sercem potępiać ryczałtowo naszej dyplomacji, która choć w wielu wypadkach fatalnie zawodzi, jednak w tym jednym wypadku miała rzeczywiście niesłychanie trudną pozycję do utrzymania.

Na szczęście kwestja wileńszczyzny, a więc granic północno-wschodnich nie przedstawia tak tragicznych komplikacyj. Jeżeli chodzi o zasadę etnograficzną, a więc najbardziej i zasadniczo ważną, to mamy ją w zupełności po naszej stronie, jak również i zasadę historyczną. Trudności w obronie pol-

skiego stanowiska leżą dzisiaj na płaszczyźnie interesów politycznych, a jeżeli chodzi o zasadę, na płaszczyźnie warunków geograficznych.

\* \* \*

Istota sporu polsko-litewskiego o Wilno i wileńszczyznę nie polega wyłącznie na dwu wzajem wykluczających się koncepcjach politycznych, nie leży tylko na kwestji przynależności państwowego samego miasta Wilna i wileńszczyzny, ale sięga do głębi psychiki obu narodów.

Kultura polska, przez tyle wieków opanowującą ojczyznę Gedymina drogą pokojowych wpływów idących z unii politycznej polsko-litewskiej przerwana została w gwałtowny sposób przez fakt upadku Rzeczypospolitej. Od tej chwili, głównie zaś od czasu ostatniego powstania 63 r. celowo i tendencyjnie zmierzała polityka rosyjska do stworzenia między powstającym ruchem młodo-litewskim a Polakami jaknajwiększych sprzeczności, do rozkopania jaknajgłębszej przepaści.

Nieczna ta robota udała się Rosji najzupełniej. Z jednej strony inteligencja litewska, kształcąca się w wyższych uczelniach rosyjskich, przesiąkająca petersburską kulturą, patrząca na Polaków, jako na wrogów narodu litewskiego, z drugiej strony krótkowzroczna polityka polskich kresowców, wyśmiewających narodowy ruch litewski mianem „litwomaństwa“ pomagała w kopaniu tej przepaści. I tak z pomocą własnych rąk dwu bratnich niegdyś narodów powstał mur wzajemnej niechęci i uprzedzeń, który z czasem po stronie litewskiej zamienił się na nacjonalistyczną pełną szowinizmu nienawiść do wszystkiego co tylko jest polskie.

Niechęć ta przez dłuższy czas pozostawała niejako w stanie potencjalnym, a rozgorzała dopiero i rozżarzyła się od chwili zajęcia Litwy przez Niemców i rzucenia przez nich koncepcji państwa litewskiego.

Od tej chwili spór wszedł na drogę otwartej walki, której przedmiotem stało się Wilno i cała wileńszczyzna.

W sporze tym biorą z jednej strony udział przedstawiciele całej inteligencji litewskiej, owych niedawnych promotorów ruchu narodowego z pod znaku „Auszny“ i „Varparu“, przenikniętych obawą przed kulturą polską i jej polonizacyjnymi wpływami, przesiąkniętych nienawiścią do Polski, tą nienawiścią największego gatunku, jaką w nich zakrzewili z kolei Rosja i Niemcy, z nacjonalistyczną pasją i fanatyzmem domagający się granic Litwy od Brześcia, Siedlec, Białegostoku i Suwałk — z drugiej strony staje polityka polska, reprezento-

wana przez wielkanocną odezwę Naczelnika Państwa z r. 1919, która stojąc na stanowisku wspólności celów politycznych, jakie same przez się nasuwa sąsiedztwo Niemiec i Rosji, wyciąga dłoń ku porozumieniu, nie może jednak zrezygnować z Wilna i Wileńszczyzny, gdzie ludność polska w ogromnej większości kraj ten zamieszkująca nie chce być oddaną pod ucisk szowinizmu litewskiego.

Prócz tego tła psychicznego, jaki specjalnie zaznacza się w sporze polsko-litewskim, sytuację komplikuje niezmiernie układ etnograficzno-geograficzny ziem Wileńszczyzny. Jak wiadomo żywioł polski wciska się szerokim i wydłużonym klinem między Litwinów i Białorusinów, klinem, którego podstawy opierają się na przestrzeni od Suwałk poza Białostok a koniec sięga niemal po sam Dynaburg. Ta niewątpliwie niekorzystna dla nas sytuacja etnograficzna, wytworzona w ciągu szeregu wieków specjalnie zwiększa upór, Litwini bowiem uważając ten polski pas etnograficzny za pas ludności litewskiej li tylko spolonizowanej, odmawiają mu wszelkich praw do łączności z organiczną całością ziem polskich i stoją, jak dotąd, na nieprzejednanym stanowisku włączenia tych ziem do całości etnograficznej litewskiej.

Sam jednak spór, mimo tych trudności natury psychicznej, etnograficznej i geograficznej, dałby się pod względem politycznym szybciej i łatwiej zlikwidować, gdyby weń nie wglądała bacznie oczyma ongi koalicja, dziś przeważnie Anglja, Niemcy i Rosja.

Zaraz po zajęciu Wilna przez marszałka Piłsudskiego, gdy ludności tamtejszej przywrócono możność swobodnego rozwoju swych spraw narodowych, rząd litewski, a ówczesna jeszcze „Taryba“ kowieńska, zajęła z góry zdecydowanie wrogie stanowisko przeciwko Polsce i wszczęła rozległe kroki na arenie polityki międzynarodowej, w celu oddania jej Wilna. Kroki te popierała z jednej strony Anglja, co się tłumaczy polityką bałtycką tego macarstwa, z drugiej Francja, która wówczas Litwę i Wilno uważała za depozyt rosyjski, pozostający w ręku polskim.

Tym też tłumaczyć należy protest, podpisany przez Milleranda, jaki w dn. 6 marca 1920 r. mocarstwa sprzymierzone wystosowały do Polski przeciwko wyborom w Wilnie, projektowanym wówczas przez Zarząd Cywilny Ziem Wschodnich, jako też i tym, że koalicja wogóle nie uregulowała ani nie przesądziła granic Polski na wschodzie, oczekując odrodzenia nowej Rosji i z tego również powodu odkładając oznaczenie tych granic na nieokreśloną bliżej „przyszłość“...

Tymczasem nastąpił kryzys na froncie polsko-rosyjskim i armia nasza zmuszoną została do cofnięcia się z frontu dotąd zajmowanego. Wówczas to ówczesny prezydent ministrów Wł. Grabski podpisał w Spaa deklarację o wydaniu Litwinom Wilna wobec niemożności jego obrony, zastrzegając jednocześnie, że dopiero w przyszłości Rada Najwyższa rozstrzygnie o losach tego miasta i ziem doń przynależnych, oraz że aliansi udzielą Polsce wszelkiej pomocy dla obrony zagrożonej przez czerwoną armję sowiecką niepodległości.

Mimo niedotrzymania tej umowy przez koalicję, a głównie Anglię, mimo kolosalnych braków w materiale genjusz Wodza Naczelnego i bohaterstwo armji złamały wroga, którego w ciągu miesiąca odparto od bram Warszawy.

W październiku armja polska zbliżała się ku Wilnu.

Wówczas to, w dniu 12 października ub. roku gabinety Francji i Anglii złożyły Naczelnikowi Państwa deklarację, w której dopominały się przestrzegania umowy w Spaa i zapewnienia Litwie posiadania Wilna jako stolicy; zdaniem deklaracji jest to „kwestja uczciwości i rozumu“ rządu polskiego. W odpowiedzi na tę bądź co bądź, tak pod względem formalnym jak i materialnym, niezwykle notę polskie Ministerstwo Spraw Zagranicznych odpowiedziało ze swej strony notą z 13 października, zredagowaną w formie dość ostrej, stwierdzającą że zobowiązania, powzięte w Spaa, nie mogą być przez Polskę brane pod uwagę, ponieważ rząd angielski nie był w stanie spełnić tych zobowiązań, które powziął jednocześnie w stosunku do Polski. Jak wiadomo Sowiety odrzuciły wtedy interwencję medjacyjną Anglii i rząd angielski sam uznał swoją bezsilność, doradzając Polsce bezpośrednio zwrócenie się do Moskwy i przyjęcie jej warunków, co oznaczałoby dla Rzeczypospolitej całkowitą utratę niepodległości państwowej.

W takiej sytuacji, w której z jednej strony należało uważać nasze zobowiązania, na skutek niedotrzymania umowy przez drugiego kontrahenta, za niebyłe, w sytuacji, w której ludność Wilna i Wileńszczyzny terroryzowana przez wojskość litewską i tępy, na pruskich i moskiewskich wzorach oparty nacjonalizm, wyciągała ramiona do żołnierza polskiego z wołaniem o pomoc — nastąpić musiało to co byłoby dyktowane sercem i sumieniem polskim.

General Żeligowski zajął Wilno i wileńszczyznę.

(D. c. n.).

Wacław Lipiński.

## Temple analfabetyzmu przez wojsko.

Jeżeli kiedy, to właśnie obecnie — gdy minister spraw wojskowych zapowiedział w sejmie przedłożenie projektu ustawy o służbie wojskowej — jest czas po temu, aby zastanowić się nad wykonywaniem jednej z najdonioślejszych ustaw sejmowych, z której możemy być dumni wobec całego świata: ustawy z dnia 21 lipca 1919 roku o przymusowym nauczaniu w wojsku. (Dziennik praw № 65, Dziennik Rozkazów Wojsk № 87). Jest ona krótka i więzła:

Art. 1. Żołnierze, pozbawieni w wieku szkolnym nauczania początkowego oraz niedość biegli w czytaniu i pisaniu po polsku, podlegają przymusowej nauce w okresie odbywania służby wojskowej.

Art. 2. Wszelkich środków pomocniczych, potrzebnych do nauki, dostarczają bezpłatnie władze wojskowe.

Art. 3. Naukę prowadzą odpowiednio wykwalifikowane siły nauczycielskie, służące w wojsku.

Art. 4. Żołnierze, którzy nie wykazują dostatecznej biegłości w czytaniu i pisaniu po polsku, nie mogą uzyskiwać stopni podoficerskich.

Art. 5. Wykonanie tej ustawy, jako też wydanie rozporządzeń, dotyczących organizacji, oraz planów i zakresu nauczania poleca się Ministrowi Spraw Wojskowych.

Pomimo wojny i niedomagań we wszystkich dziedzinach życia wojskowego, pomimo braku „odpowiednio wykwalifikowanych osób nauczycielskich służących w wojsku“, co powodowało nieraz mianowanie na stanowiska referantów oświatowych ludzi nieodpowiednich — pomimo wszystkie przeszkody, *są oddziały wojska, w których praca oświatowa całkowicie usunęła nieczytelność i niepisemność szeregowych*. Dowódcy oddziałów potwierdzają zgodnie, że nauczanie umiejętności czytania, pisania i rachunków nie tylko podnosi ogólny poziom intelektualny żołnierza, ale czyni go sprawniejszym bojowo, potęgując zdolność orientacyjną, pewność ludzi, a nadewszystko przesączając mu do duszy uświadczenie obywatelskie i patriotyczny zapał, decydujący nieraz o zachowaniu się żołnierza w chwili rozstrzygającej.

Próby wydzielenia z batalionów wszystkich analfabetów w osobne kompanie szkolne na dwumiesięczną naukę powszechną (za wzór może służyć 5 p. p. Leg). — powiodły się znakomicie, i nasuwają przypuszczenie, że możliwem byłoby rozszerzenie ustawy z 21 lipca 1919 o jeden jeszcze artykuł:

*„Nieumiejącym czytać i pisać poborowym przedłuża-*

*się okres służby wojskowej o dwa miesiące, celem przejścia przez nich szkółki wojskowej”.*

Kto wie, czy sama obawa przed przedłużeniem służby wojskowej na owe miesiące nie wpłynęłoby na zmieszenie od setka analfabetów wśród rekrutów, — a wyszkolenie ściśle wojskowe ogromnieby na tem zyskało. Tym drobnym dodatkiem do ustawy z 21 lipca możnaby nadspodziewanie szybko podnieść poziom oświaty w społeczeństwie, gdyż krótki czas służby wojskowej jest jedynym momentem, w którym państwo ma całkowitą władzę wychowawczą nad dorosłym obywatelem.

B.

### KSIĄŻKI:

## Nowalja naszej kultury artystycznej.

„Ponowa“ i „Krokwie“.

Rozprężamy się psychicznie, kulturalnie, artystycznie. Byliśmy przez szereg lat pod obuchem siły fizycznej. Byliśmy oddzieleni drutem kolczastym. Byliśmy przytłoczeni hipertrofią polityki, aktualnych zagadnień społecznych.

Nareszcie się rozprężamy:...

Powstają w Warszawie środowiska kultury artystycznej. Od jesieni poczyna z powrotem wychodzić „Biblioteka Warszawska“. Jedna z firm przygotowuje wydawnictwo dzieł literackich laureatów nagrody Nobla. Władysław Kościelski i Tadeusz Pini szykują poważne rzeczy w swej „Bibliotece“. Ktoś znów chce na nasz grunt przeszczepić modne w Anglii „magazyny“, stworzyć miesięcznik, któryby zaspakajał intelektualne potrzeby szerszych mas. Inny znów planuje stworzenie polskiego „Ullsteina“, stworzenie nareszcie porządnej „lektury podróżniczej“, byśmy nie byli skazani na romansidła i „Holmesy“.

Taksamo i poza literaturą. Józef Śliwiński stworzył amatorską orkiestrę symfoniczną; oficerowie przepyszny chór. Przy ul. Ujazdowskiej powstała Kooperatywa Artystów Plastyków.

Rozprężamy się... Duszna, ciężka atmosfera wojenna wywiała; barjery, stworzone między granicami, runęły; dopływ książek z zagranicy został zmożliwiony; wiadomości o nowych prądach i kierunkach w literaturze i sztuce, powstałych w ciągu

ostatnich siedmiu lat, docierać poczynają i do nas. Ekscentryczne wieści o „futuryzmie“ czy „ekspersjonizmie“, o włoskich i niemieckich rewolucjach artystycznych, ustępować poczynają znawstwu i obiektywnej ocenie tych prądów.

Nareszcie się rozprężamy... Jak po długim zniechęceniu, po obezwładnieniu...

A w ślad za tem rośnie i rozszerza się u nas teren rodzimej twórczości artystycznej, powstają nowe powierzchnie tarcia, wypływają na powierzchnię nowe nazwiska, stają u wyłomu nowi ludzie.

O dwóch takich nowych „powierzchniach tarcia“ chcę właśnie dziś pomówić. Umiejscowione są one w dwóch pismach literackich. Jedno zwie się „Ponowa“, drugie „Krokwie“.

\* \* \*

„Ponowa“ jest organem, skierowanym przeciw grupie „Skamandra“, przeciw Tuwimowi i Wierzyńskiemu, Słonimskiemu i Iwaszkiewiczowi. Gdy w listopadzie 1918 skończyła się wojna światowa, a poczęła „wojna polska“, w Warszawie szereg wielce utalentowanych młodych poetów wystąpił pod wspólną flagą. Powitali oni rodzące się nowe życie mocną satyrą, wnieśli w poezję ton — internacjonalizmu, jak to z jednej strony określono, ton — kultury europejskiej, jak to podnosili zwolennicy i poplecznicy.

Przeciw nim występuje obecnie „Ponowa“. Nawrót do swoistości i oparcie się o pierwiastek ludowy w poezji — to główne hasła.

Są one zawarte w mocnym, acz niejednokrotnie dającym się unosić w sferę frazeologii, artykule wstępnym.

„Ponowa“ występuje przeciw „Pikadorczykowi“ i „Skamandrowi“, przeciw ekspersjonistom i futurystom, przeciw „poecicom“, których określa następującymi słowy:

„.... wtargnęła ucieszna czereda „poeciców“, niespojonych żadnemi nićmi z trudem i męką życia polskiego, z górnemi szlakami wzlotów duszy narodu, gromada, przyodziana w pstre skrawki szat, zerwanych z lędźwi pierrotów wszystkich wyszarganych kabaretów europejskich, krzykliwa, gwarliwa, raj-

furząca, bezczelna—i z rękoma w kieszeniach stwierdziła, że jest Młodą, kompletnie Najmłodszą Polską“...

Pięknie. Ale to dopiero negacja, polemika. Pozytywnie określa „Ponowa“ swe cele w następujących słowach. Będzie walczyć:

„o zespolenie życia ze sztuką, dążenie do pełni, syntezy wszechogarnięcia, niebosiężnego rozpostarcia ramion, o doszukiwanie się formy swojskiej dla treści ogólnoludzkiej, o gest wyczucia głębi nieodgadłej, na którą z czcią świętobliwą pochyli się czoło wyniosłe, znaczone Widzeniu. W czci religijnej dla dostojności sztuki, spadamy „Ponową“ na życia polskiego stratowane ugory. Nim nowe burze i śniegi nas zwieją, żyć chcemy, grzebiąc utarte koleiny wytyczonych szlaków, być śniegiem, na którym dróg nowych ślady wyrze koło miażdżące Wielkiego Woźnicy“.

Również pięknie. Lecz czy nie zanadto mgliste, ogólnikowe, górnolotne? Czy pozytywny program nie jest utopiony w powodzi słów? Mniej ich — byłoby więcej...

Bardziej realnie i konkretnie przedstawia się programowe dążenie do „ludowości“. Brzmi ono tak:

„Dla nabrania siły rozpędu, zapładniającej światy, musimy się zwrócić do źródła wyrazu artystycznego, przemawiającego do wszystkich swą bezpośredniością, mocą poddawczą — do twórczości ludowej... Pieśń ta już raz odegrała rolę zapładniającą w dziejach romantyzmu, obecnie zwracamy się do niej z tem samym zbożnem uczuciem niepłonnej nadziei, że nowe potrzeby ducha znajdą tam nowe odpowiedniki i odwrócą nas może od naiwnego i papuziego przeżuwania form, stwarzanych zawsze poza nami i narzucanych nam apodyktycznie“.

To brzmi wprawdzie niezbyt oryginalnie, ale jest przynajmniej szczere.

A teraz spójrzmy, jak „Ponowa“ realizuje swój program, swe teoretyczne zamierzenia. W zeszycie spotykamy prócz bardzo rozsądnej rozprawy Karola Irzykowskiego (czyż od 20 lat wyszło w Polsce jakieś pismo literackie, by mu Irzykowski nie udzielił swego błogosławieństwa?), prócz kompilacyjnej pra-

cy Stefana Kołaczewskiego o „naszym stosunku estetycznym do poezji ludowej“ i prócz kilku rozwichrzonych notatek polemicznych — same poematy nowej grupy. Same niemal nowe nazwiska; 50% kobiet 50% mężczyzn. Kobiety, piszące po męsku: mężczyźni piszący po kobiecemu... Więc Jan Nepomucen Miller i Róża Czekańska Heymanowa, Emil Zegadłowicz i Wanda Melzer — Rutkowska, Jerzy Brzęczkowski i pseudonim kobiecy J. Stycz, i t. d., pięknie parami...

Szukamy mocnych tonów, naporu nowego życia, oryginalności twórczej — a znajdujemy takie wymęczone elaboraty rymopisarskie:

„W przedświtowej różobłoczni—pielgrzym bosi z Jelicznie nad rozgwiadem strzał dziewany pochylony w mrok zaranny słucham, jako wicher świętłą przędzę snów Homera“.

Nie, nie, to nie „ponowa“, lecz stary, odwieczny dyletantyzm poetyczny!

Albo wyimek z poematu, chcącego być „Balladą“ o nocy Świętojańskiej“.

„Kto to?  
tupot  
duh, duh, duh,  
— jeleń umknie  
— poszust liści  
— zsypani igliwa  
czary.  
dziwa,  
sny —  
ach!  
tam — tam —  
lśni — skrzy — tam!  
Jezu! — dotrzeć —  
krzyk!  
zarywa się głos —  
— wykrot —“

To już nie wymęczone, wypocone rymopisarstwo, to bredzenie i nieudolność.

Taką poezją „Ponowa“ nie przeciwstawi się prądom „internacjonalnym“ — co być się zdawało jej właściwym założeniem. A przedewszystkiem: z taką „poezją“ nie występuje się publicznie. Dobra ona może w kółku wzajemnej adoracji, do-

bra dla zaimponowania kuzynkom, lecz w r. 1921 wymagamy od poezji innej „ponowy“.

\* \* \*

Mam w rękę Nr. egz. 566 „Krokwi“. Cena zeszytu 900 marek. Redaktor: Roman Zrębowicz.

Najpierw o zewnętrznym wyglądzie. Zeszyt in quarto. Poważna szaro-niebieska okładka. Bez ozdób. Dokoła okładki wstęga grubego białego papieru, a na nim czarno-biała wizja Skoczylasa, obrazująca hymn starokościelny: Święty Boże, święty mocny... Tekst graficznie wypieszczony, wyczelowany. Druk dwubarwny: czerwone napisy, blade niebieska treść poematów; rdzawe nagłówki, czarny, czysty garmont. Między tekstem 13 rycin wkładowych, w tem 8 jednobarwnych, 2 trójbarwne, 2 rotograwury.

Słowem: magnacka siedziba!

A kim zaludniona?

Oto poczet artystów: St. Wyspiański, L. Wyczółkowski, W. Skoczylas, A. Horowitz, J. Pankiewicz, F. Siedlecki, J. Rubczak, Z. Stankiewiczówna, J. Ziarnko.

Oto poczet poetów z zagranicy proszonych w gościnę: Michał Anioł Buonarotti, Gustaw Flaubert, Karol Baudelaire, Karol Peguy, William Blake.

Oto poczet poetów i literatów polskich: Cyprian Norwid, Stanisław Brzozowski, Jan Lorentowicz, Karol Irzykowski, Roman Jaworski, Kazimierz Bleszyński, Mieczysław Rettinger, Zenon Przesmycki, Jan Lemański, Leopold Staff, Wincenty Rzymowski.

Jesteśmy w magnackim dworze, na którym odbywa się symposion estetyzmu. Przed nami „turrus eburnea“ — wieża z kości słoniowej...

Wejdzmy do salonu i posłuchajmy, co ta elita ducha, co ci wybrańcy talentu prawią.

Oto Michał Anioł rzeźbi w słowach wiersze, w których jest cała skala uczuć i przeżyć: od wzniosłości po brutalność. Wiersze te chyba Roman Zrębowicz pomieścił jako przykład poezji nieparnasistycznej, mistrzowsko robiącej sztuczną chropowatość.

Oto Karol Baudelaire w bajecznych przekładach Mirjama i Lemańskiego i w doskonałym studjum Bleszyńskiego o „zagadnieniu dekadencji w sztuce”.

Oto zabiera głos Cyprian Norwid i głosi słowa, których dotychczas nie słyszeliśmy, bo ich w żadnym wydaniu nie było.

Tak samo Stanisław Brzozowski występuje z niedrukowanym wyimkiem „Legendy Młodej Polski”.

A teraz zabiorą głos żyjący.

Karol Irzykowski z właściwą mu wnikliwością rozprawi się z „zagadnieniem okrucieństwa”, Roman Zrębowicz naświetli znaczenie sztuki czarno-białej, do której należy przyszłość; Mieczysław Rettinger wyśle swą wyobraźnię na „wyspę ognistą” i tam wydobędzie szereg głębokich spostrzeżeń, Roman Jaworski zamarzy o „grotesce”, którą nazwie „Hamletem drugim, królewiczem polskim” i da kontury dzieła, które zamyśla stworzyć.

A teraz wskażą nam plastycy swe dzieła. Ujrzymy Chojnackiego nieznany portret z r. 1844, i jako antytezę tego portretu głowę górala, skomponowaną kreskami przez Skoczylasa, ujrzymy akwafortę Horowitza i „sabat czarownic” Jana Ziarnki, wydobyty z muzeum Czartoryskich i jako antytezę najnowsze „batiki” i futurystyczne próby Hrynkowskiego.

\* \* \*

Byliśmy w magnackiej siedzibie, w najwykwitniejszym salonie, wśród królewiczów ducha. Owionął nami dech geniusza.

A teraz wróćmy na rozłogi życia i spójrzmy krytycznym wzrokiem na fenomen, który oglądaliśmy.

Po 7-letniej wojnie, wśród szalu paskarstwa i drożyzny—zdobywamy się na pismo, którego — bez przesady — najbogatsze, najbardziej kulturalne społeczeństwa nie mają. Czy naprawdę „my” się na to zdobyliśmy? Nie! Stworzył je jeden cichy, biedny literat. Stworzył je — przeciw wszystkim, przeciw politykaczom i poetykaczom, przeciw handlarzom mydła i handlarzom obrazów, przeciw giełdzie walutowej i giełdzie księgarskiej.

Nazywa się Roman Zrębowicz i jest — tylko literatem. Nie wzbogaconym paskarzem, grającym rolę „mecenasa sztu-

ki“, nie wyrazicielem grupy czy zrzeszenia czy firmy wydawniczej. I nie—wydawcą, mającym do dyspozycji kasę jakąś publiczną, czy zapis jakiś hojny.

Jest sam.

Gdy Mirjam wydawał „Chimerę“, walczył o „czystą sztukę“, ale nie miał do zwalczania następstw wojny: drożyzny papieru, drożyzny klisz, braku czcionek, hipertrofji geszefciarstwa w księgarstwie.

Zrębowicz ma to wszystko przeciw sobie. A jednak wydaje „Krokwie“. Możemy taki zeszyt posłać do Anglii i Francji i Włoch i Niemiec. Możemy całemu światu go pokazać. Minister spraw zagranicznych powinien naszym ambasadorom posłać wiele zeszytów „Krokwi“ i nakazać, by je rozdawano i pokazywano. Bo „Krokwie“, to dowód, ile kultury tkwi w elicie duchowej polskiej. Dowód, ile możliwości rozwojowych tkwi w nas, jakie perspektywy się przed nami odsłaniają.

Lecz z całym uznaniem dla rzeczywiście wyjątkowej postaci, jaką jest redaktor „Krokwi“, nie wolno oczu zamykać na szereg rzeczy, które tu trzeba wprost powiedzieć.

Nasylenie estetyczne, przebijające z każdej karty „Krokwi“ wytworność wyboru, ekskluzywizm arystokratyczny, chadzanie po szczytach—wszystko to obowiązuje takie wydawnictwo, jakim są „Krokwie“. I nikt nie zarzuci sybarytyzmu i snobizmu. Bo „Krokwie“ nie są i niechą być „popularne“ czy „popularyzatorskie“.

Ale mimo to muszą mieć program. Muszą stanowić zwartą całość. Nie mogą być jeno zbiorem wyrafinowanym wymików, choćby genialnych.

Wiem, że wydanie ostatniego zeszytu „Krokwi“ kosztowało milion marek. Tak, milion. I dlatego cena tysiączki za egzemplarz jest zupełnie nie wygórowana.

Ale gdy się wydaje milion, to niechby i po lat dziesiątkach każdy zeszyt „Krokwi“ stanowił zwartą całość—tematową. Niechby w jednym zeszycie najsilniejsze pedzle i pióra zwarły się dla całkowitego opanowania, omówienia, wyobrażenia jednego wielkiego problemu duchowego, jednej kwestji arstytycznej, jednego kierunku literackiego. Więż wewnętrzna

ludzi i rzeczy, zawartych w każdym zeszytcie, musi być widoczna. Cóż by łączy poematy Michała Anioła z poematami Karola Baudelaire'a?

Nie kruszę tu kopji o „tendencyjność“, o „szkolarstwo“. Takie wydawnictwo, jak „Krokwie“ nie powinno i nie chce ani walczyć, ani uczyć. Powinno i chce dawać najwyższą sumę roskoszy estetycznej. Mimo to jednak nie może dawać tylko „disiecta membra poetarum“, lecz być zespolone silną wewnętrzną więzią.

*M-n.*

## REFLEKTOR I LORNETKA.

### IV.

**Oficerskie prawo małżeńskie.** Ogłoszone tuż po powstaniu armji polskiej i bodaj że określone, jako tymczasowe trwa to prawo po dziś dzień i trwać pewno będzie jeszcze długo—choćby dlatego, że u nas to tak bywa, iż przepisy i rozkazy swoją drogą, a życie swoją szosą. Prawo to nie jest prawem, nie jest przepisem, jest formalnością czczą, z którą każdy oficer—kandydat do małżeństwa radzi sobie równie łatwo, jak np. z indultem od trzech zapowiedzi. Jeżeli to prawo jest czy też ma w istocie rzeczy być prawem, jeżeli wogóle wolno jest ten „kawalek“ biurokratyczny tak nazywać, to zwracam czyją należy uwagę, „robię uważnym“ kogoś kompetentnego w Ministerjum (nie Ministerstwie) Wojny (nie Spraw Wojskowych), że prawo to jest prawie przez wszystkich omijane, było omijane od pierwszej chwili i będzie omijane w dalszym ciągu.

Nie będę tu przytaczał tego prawa czy też wszystkich punktów ograniczenia ludzkiego prawa oficera w całości. Poruszę, jakkolwiek zahaczył już o to kol. Umiastowski w swych artykułach szturmowych („Oficer—obywatelem drugiej klasy“) parę drobiazgów, które obejmuje to prawo.

A więc: oficer ma prawo żenić się wtedy, gdy ma lat 24. Zapytuję niniejszym dowolnie wziętego organizatora ze szkołą austrjacką co za „44“ stanowi to 24. Dlaczego nie 25 lub 23 i miesięcy dziewięć? Pytania tego nie kieruję do żadnego z prawników, ani fizjologów, bo i prawnik i fizjolog wybaluszy na mnie oczy, wzruszy ramionami i powie: „A kto was tam odgadnie...“ Jeżeli oficer może się żenić wtedy, gdy ma lat 24—to powinno się mianować oficerów wtedy, gdy kandydaci

na oficerów osiągną tego wieku. Jeśli bowiem zgodzimy się z tem, że oficer to człowiek z zawodem i że zawód daje człowiekowi stanowisko — to zgodzimy się także z tem, że normalny człowiek z zawodem i stanowiskiem ma się prawo żenić.

Albo więc: mianujmy oficerów tylko z pośród ludzi dwudziestoczteroletnich (i w górę), co będzie absurdem, albo znieśmy te bezsensowne 24, co będzie rzeczą rozsądną.

Co ma robić zakochany dwudziestodwuletni podporucznik? Schnąć w słoiku, jak karaluch Prusa? I to przez dwa lata? A jak się młodemu podporucznikowi zdarzy (krew nie woda u płci obojga), że się musi ożenić, bo ożenek jest już dla niego sprawą nie tylko miłości, lecz i honoru. Co? Czy ma wtajemniczać we wszystko oficera personalnego lub swego dowódcę? Życie oficera jest życiem człowieka i wszelkie dla niego prawa muszą układać ludzie znający życie i z głową otwartą.

A dalej: oficer ma się prawo żenić z panną, wdową lub rozwódką wtedy, gdy ta ma zapewniony byt. Cóż to znaczy? Znaczy to, że oficer musi się żenić z posagiem. Ani słowa: prawo mądre życiowo i praktyczne. Nie masz na kuli ziemskiej ani jednego kawalera któryby nie chciał wziąć z żoną grubego posagu. Każdy na to, jak na lato. A przecież setki tysięcy ludzi żeni się bez posagów, bo albo są głupio zakochani, albo nie wytrzymują konkurencji. Znam wielu oficerów, którzy wraz z Mickiewiczem

„Nie rozumieli, że można panny nie lubić,  
A przecież ją dla pieniędzy tylko zaślubić,  
A tak i swe i jej serce na wieki zgubić”.

Osobiście proponuję następujące wyjście z sytuacji. Przy Ministerjum wojny tworzy się: „Wojskowy Matrymonjalny Urząd Rejestracyjny“ z mnóstwem ekspozytur w całym kraju (za granicą zajmą się tem nasi przedstawiciele wojskowi). Zadaniem tego urzędu będzie ścisła ewidencja niewiast posażnych, którym wolno będzie wychodzić za mąż tylko za oficerów. Fotografje powinien mieć taki urząd na zawołanie, winien wydawać komunikaty perjodyczne z opisami zalet i wad kandydatek i t. d. Wogóle podejmując się taki urząd zorganizować wzorowo i rozumiałą jest rzeczą, że ze względu na oficerskie prawo małżeńskie panie posażne przeznaczone są przede wszystkim dla oficerów, co powinno być ustawowo przez Sejm przeprowadzone. Zanim projekt mój wejdzie w życie panowie oficerowie muszą robić to, co robią: omijać wszelkiemi sposobami prawo małżeńskie albo żenić się z wagonem marek.

Albo też może (w co wątpię) uwagi szturmowe kol. Umia-  
stowskiego i moje skromne „ruszą ciepłym wysłowieniem“  
kogo należy i oficerskie prawo małżeńskie będzie zreformo-  
wane. Nie bójcie się, opiekunowie oficerów, że ich jedna  
ślubna żona zrukuje. Zapewniam was, iż jedna nieślubna jest  
droższa od paru ślubnych.

**O reformę munduru.** Tak, jak wołamy o reformę oficer-  
skiego prawa małżeńskiego, tak też musimy błagać o zrefor-  
mowanie munduru wojskowego. Chodzi tylko o to, aby zrobić  
coś takiego z piersią i szyją oficera, aby pierwsza mogła od-  
dychać, a druga nie była ujęta w kleszcze. Człowiek, który  
w komisji mundurowej gwałtował o rogatywkę z pewnością  
nie jeździł z rogatywką na głowie w kolej, ani nie stał wśród  
ścisku w tramwaju, ani nie ważył tego szkopka. To samo  
było z mundurem. Zrobiono pewno model i zmierzono go  
na manekinie, który nie reaguje na temperaturę. Oficer zaś,  
który nie może się zdobyć na turo zimą czuje, że jego sze-  
roki płaszcz jest zbyt „przewiewny“, a w czasie gorąca dusi  
się w kołnierzu, który zapina, gdy ma się pokazać dowódcy.  
Łatwo temu zaradzić przez wydanie pozwolenia na t. zw.  
frencze „otwarte“, które widać na ulicach na grzbietach woj-  
skowych wbrew surowemu zakazowi. Można wreszcie mundur  
tak skroić (powie coś o tem oficer czeski), że jest równie  
dobry na zimę, jak i wygodny na lato.

*Capitano Furioso.*

## Z ŻYCIA ŻOŁNIERZA:

**Towarzystwo wiedzy wojskowej.** Urządzone staraniem Za-  
rządu Głównego Towarzystwa Wiedzy Wojskowej wtorkowe *zebrania  
towarzyskie*, wzbudziły wśród oficerów ogólnie zainteresowanie, dzięki  
umiejętnemu doborowi programu artystycznego przy udziale najwybitniej-  
szych artystów teatrów Warszawskich i kolegów wojskowych amatorów.

Od dnia 31. maja br., co wtorek, zebrania towarzyskie odbywają  
się za zezwoleniem Szefa Szt. Generalnego od g. 20, 30. m. wiecz. w Sa-  
lach Kasyna Oficerskiego Sztabu Gen., Plac Saski L. 7. (wejście z bra-  
my w lewym pawilonie) na 1. piętrze.

Przy wejściu do bramy należy okazać posterunkowi wojskowemu  
legitymację członkowską (koloru zielonego) lub zaproszenie (dla gości  
koloru białego).

Legitymacje i zaproszenia dla gości można otrzymać w Sekretar-  
jacie wykonawczym Tow. Wiedzy Wojsk., ul. Nowy Świat 35. tel. 147-42  
codziennie od g. 9-ej do 16-ej.

Goście mogą być w prowadzeniu na zaproszenie Zarządu Głównego  
lub członków Tow. za uprzednim otrzymaniem w Sekretarjacie wy-  
konawczym Towarzystwa pisemnego zaproszenia.

Wstęp dla członków T-wa bezpłatny, dla wprowadzonych rodzin  
lub gości po 100 Mk. od osoby.

*Odczyty* Towarzystwa Wiedzy Wojsk. odbywają się co piątek o g. 20-ej w sali Inst. Nauk. Wydawn. na Zamku (pierwsze podwórze wejście H).

Wstęp dla członków bezpłatny, dla nieczłonków 30 Mk.

*Biblioteka i czytelnia* wszystkich pism periodycznych dostępne są dla członków T-wa codziennie od g. 9. do 16-tej i od 18. do 1-ej w lokalu Sekretarjatu Wykonawczego ul. Nowy Świat 35. gdzie należy otrzymać legitymację członkowską.

Sekretarjat Wykonawczy przyjmuje wkładki miesięczne wynoszące 50 Mk. miesięcznie.

Każdy członek T-wa za okazaniem legitymacji otrzymuje 20% zniżki na wydawnictwach wojskowych i miesięczniku „Bellonie“ nabywanych osobiście w Księgarni Wojskowej w Warszawie ul. Nowy Świat 69.

## Z POLSKI I ZE ŚWIATA.

**Kryzys gabinetowy** ostatecznie został załatwiony, ale oczywiście w sposób taki, na jaki zdobyć się może sejm bez większości i bez programu. Ministrem spraw zagranicznych został p. Skirmunt b. poseł w Rzymie, człowiek, który żadnej indywidualności, politycznej nie zazna- czył, którego więc jedyną kwalifikacją jest to, że żadnego nie posiada programu i dlatego przez żadną partję nie był zwalczany. Jak na tem wyjdą tak w tej chwili trudne sprawy naszej polityki zagranicznej—przy- szłość pokaże.

Sejm mimo to nie myśli poważnie o ukończeniu swych prac i rozwiązaniu się. Rząd, przez usta swego ministra spraw wewnętrznych, oświadcza, że projekt ordynacji wyborczej przedłoży dopiero po 30 wrześ- nia. W takim wypadku nowe wybory odbyć by się mogły najprędzej w zio- nie lub na wiosnę. Tymczasem więc każdy minister pracować musi pod ciągłą grozą, że nie mając za sobą większości parlamentarnej może być zaatakowany z łażą powodu i obalony „przypadkiem“, jak p. Sapieha. Kompromituje taki stan rzeczy oczywiście samą istotę demokracji i pa- lamentaryzmu i otwiera pole do działania antypaństwowym zamiarom — czy to komunistów czy monarchistów, którzy orgaznują się również pod najrozmaitszemi przykrywkami.

Ale nasi „suwereni“ o rzeczach tych myśleć nie chcą.

**Zbliżenie francusko-niemieckie** omawiane jest szeroko w ca- lej prasie europejskiej, jako możliwość najbliższego jutra politycznego. Gdyby doszło ono do skutku, zapłacilibyśmy za to my w pierwszym rzędzie, i to tak stratami na G. Ślązku jak również i na wschodzie. Po- nieważ idea zbliżenia takiego może być tylko myśl o wielkiej Rosji eks- ploatawanej do spółki przez połączony kapitał francusko-niemiecki. To też promotorami tego pomysłu są wielcy kapitaliści obu tych państw.

**Sprawa Wilna** i Litwy środkowej czeka na swój ciąg dalszy, na posiedzeniu Ligi narodów ok. 20 bm. Litwini przedłożyli swoje projekty załatwienia sprawy, z których widać, że na propozycję Hymansa, jako podstawę do dyskusji, godzili się nieszczęrze. W projektach ich bowiem wyklucza się związek z Polską mówi się tylko o pracach obywateli litewskich mówiących po polsku — a żąda się natomiast po prostu wcielenia Wilna do Litwy.

**Na Ślązku Górnym** walki stają się coraz słabsze ponieważ wojska angielskie zajmują stopniowo pas neutralny. Sprawa rozstrzygnięcia losów kraju idzie w odwłokę. Wyłoniły się znowu nowe projekty coraz gorsze dla Polski. Widoczna jest coraz bardziej chęć „zneutralizowania okręgu przemysłowego, na co w ostatnich dniach i Francja zdaje się godzić. Z upoważnienia rządu wyjechał w tych sprawach do Paryża p. St. Grabski.

---



---

**WARUNKI PRZEDPŁATY.**


---



---

Zeszyt pojedynczy	Mk. 20.—		
Kwartalnie z przesyłką	„ 225.—	1/1 strona	Mk. 3000.—
Miesięcznie	„ 75.—	1/2 „	„ 1500.—
Zagranicą kwartalnie	„ 350.—	1/4 „	„ 750.—

Redakcja i Administracja—Warszawa, Szpitalna 12 tel. 175-34.

Konto czekowe P. K. O. 518. Administracja czynna od 9 r.—3 pp.

---

Zastępstwo na Stany Zjednoczone: Polish News Agency, 26 Newark Avenue, Jersey City N. J.

---

Za redaktora: **Anna Skwarczyńska**

Wydawca: **Jan Dąbkowicz**

---



---

**WYROBY FARM. LABOR. „AP. KOWALSKI“**  
W WARSZAWIE, MIODOWA 1.

**Ważne dla wojskowych!**

**ODCISKI**

brodawki i  
skórę zgrubia-  
lają na podesz-  
wach bezpo-  
wrotnie i bez  
ból u usuwa

**„KLAWIOL“**

Sprzedaż w aptekach i składach aptecznych.